Nr. 9. 1860. 25. Lutego.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł

VIII.

Najważniejszą a zarazem najpilniejszą z usług, jakąby kapitaliści oddać mogli krajowi, rolnictwu a razem własnemu interesowi jest założenie banku rolniczego. O tę instytucyą upominają się chórem wszyscy właściciele ziemscy, a od niéj tylko spodziewają się doczesnego zbawienia owe szlachetne rolników dusze, które wskutek zmian społecznych na czyszczowe męki wskazane zostały. Gdy bowiem dawniéj praca nic prawie nie kosztowała większego właściciela, były jednak w ciągu roku epoki, w których się bez obrotowego kapitału obejść nie mógł; dzisiaj zaś ta epoka trwa cały rok od 1 stycznia do 31 grudnia i niema dnia, a powiem że niema chwili w którejby rolnik doznał folgi, spoczynku i ochłody. Nie zbiera on już plonów z ziemi, gdy w nią rzuca ziarno, ale wtenczas tylko chléb z swéj roli pożywa, gdy ją pieniądzem obsieje, a znojem i łzami uprawi. Produkcya bez obrotowego kapitału stała się niepodobną i gdyby na chwilę lichwiarze starozakonni cofnęli rolnictwu zgubną, ale jedyną w tym czasie pomoc, produkcya w wielu miejscach stałaby się niepodobną i kraj nasz zamieniłby się wpustkę, na którejby gdzie niegdzie zielenił się łan chłopskiego zboża, jak w puszczach afrykańskich wyrasta kolczasty aloes lub figa indyjska. Żyd jest w prawdzie ową kukułką dla któréj rolnik jak ptak najęty wysiada płody ziemi, i dopóki na gnieździe siedzi, to go kukułka żywi, gdy zaś tę posługę ukończy, to go żyd z pierza oskubie i ziada; ale bez téj kukułki ptakby wcześniéj jeszcze z głodu umarł, więc ona chociaż go żywi dla siebie i własnéj korzyści, to jednak żywot jego na ziemi przedłuża. — Nie jest to przesada, ale odmalowanie rzeczywistego stanu rzeczy, bo zaręczyć mogę, iż mało jest w kraju rolników którychby exystencya nie opierała się na jedynéj dzisiaj pomocy lichwiarza. — Odzywają się do rolnika rozsądni ale zimni finansiści: „Zabijasz się, pożyczając kapitał obrotowy na wysokie procenta!... Zabijasz się, sprzedając na pniu zboże!... Zabijasz się, sprzedając wódkę na którą dopiero ziemniaki rosną!... Zabijasz się, biorąc pieniądz na wełnę, którą dopiero kiedyś strzydz będziesz!... Ziemia nie daje ci tylko 3 do 4 procentów, a ty do 24 i 48 od 100 lichwy opłacasz!... Odpowiada na to rolnik. Ja wiem, iż mnie lichwa do bliskiéj zagłady prowadzi, ale przez nią dni moje od dnia do dnia przedłużam i czekam przesilenia!... Ja wiem, że piję zatrutą wodę, ale mnie przynajmniéj na chwilę ochładza, gdy spieka nędzy wnętrzności mi pali... Ja wiem, że zjadam nie korzyści z ziemi, ale kapitał w ziemi, lecz głód jest silniejszym od wszelkiéj logiki i poddać się jego smutnym koniecznościom muszę“!... Taka jest przeto rozmowa finansisty z rolnikiem, po któréj, pierwszy powraca do siebie, z chłodnem sercem i szeregiem cyfer i liczb w duszy porządnie w regułę trzech ustawionych, a rolnik powraca z rozpaczą do żyda, i pod jarzmo lichwiarza kark poddaje.

Czyliżby na to nie było ratunku? Miałyżby z jednéj strony więdnąć dary Boże w śród posuszy, a z drugiéj próżnować kapitały bez obrotu i odpływu? Miałżeby rolnik zmierać z głodu w śród nieuprawnych łanów, a kapitalista pozostać w pośrodku zmarłych, jak odźwierny cmętarza? Czyliżby stan taki nie prowadził kraju do upadku a społeczeństwa do śmierci? I wreszcie mogliżbyśmy powiedzieć *Galilee vicisti*? Gdyby synowie Izraela opanowawszy bogactwa świata, trzymali nadal pracę i produkcyą krajową w niewoli i w monopolicznéj od siebie zależności?—Nie! ta epoka się kończy, a szlachetni kapitaliści którzy sami byli dotąd emancypowani od pracy, trudów, i kłopotów rolniczych, pospieszą przynieść emancypacyą braciom swoim, stowarzyszając się z niemi wprzemyśle, i przysparzając im obrotowego kapitału.

Lecz o ile gorące mam dla rolników współczucie, tyle z drugiéj strony muszę być i względem kapitalistów bezstronnym i sprawiedliwym a powiedzieć co ich dotąd od przyjścia w pomoc wstrzymuje? Oto lekkość i nierząd właścicieli ziemi. Kapitalista każdy jest bądź co bądź, człowiekiem porządnym wyrachowanym i finansistą. Gdyby nie był takim, toby był majątku w kapitałach nie zebrał. Otóż taki człowiek prozaiczny ale rządny, czuje wstręt do nieładu, (czyliby się ten nieład poezyą, czy nawet wspaniałomyślnością nazywał). Kapitalista nie lubi żadnéj ekscentryczności! Szacuje on spokojną, wytrwałą i skromną pracę i téjby dopomógł, ale tego wszystkiego coto ludzie nazywają wielkiemi lub ważnemi celami jasno wszakże nieoznaczonemi i rachubie,

ścisłéj nie poddanemi, nie rozumie i nie chce rozumieć. On takiemu prędzéj dopomoże który bicz z piasku kręci, jak tym co wynajdują *arcana*, na uzdrowienie całéj ludzkości a sami siebie do zdrowia przyprowadzić nie umieją i kalekują w długach i dobrowolnych kłopotach. Kapitalista ma dziwny węch i osobne a właściwe psychologiczne oko, którem łatwo przejrzy dno przepaści z tąd też głuchy na krasomówstwo, ślepy na przymilenia, twardy na dogryzki, tém bardziéj worek ściska im kto natarczywiéj na niego nastaje. Do dobrych nawet uczynków nie lubi być przymuszanym, ale chętniéj sam wesprze nędzę na upatrzonego, i w tenczas trafia mu się być hojnym. Otóż z temi panami, trzeba szczerze, ale pomału i jasno postępować, a mniéj ich przekonywać słowami jak krędką, bo oni najlepiéj arytmetykę umieją, a szczególniéj dodawanie i mnożenie, co zaś do odejmowania i dzielenia, to mniéj mają wprawy i nie trzeba ich do tych ujemnych reguł kusić.

Zacznijmyż rzecz arytmetycznie:

Kapitaliści nie mają dzisiaj wiele pieniędzy w gotówce, to jest: w złocie i srebrze, bo te skarby są w ręku wielkich banków i żydów a największa część jest w ręku chłopów, i jest zakopana, pogrzebana, aż do czasów, w których je ślepy los na wierzch wydobędzie. Nasi więc kapitaliści mają procentowe papiery, które po najtańszych kursach nabyte, przynoszą im od 6 do 7 procentów, Te procenta odbierają regularnie i bez kłopotów a kapitał mają w ręku i oczekują jeszcze korzyści wylosowania *al pari*. Z tąd też kontenci ze swojéj lokacyi, nie spieszą się w inną stronę zwracać kapitałów, a projekta o banku rolniczym mimo ucha puszczają, bo się jakoś z tą myślą oswoić nie mogą, aby im rolnik rzetelnie oddał, i aby obiedwie strony wzajemne znalazły w takim banku korzyści. Zaręczyć mogę iż niejeden kapitalista bezsenną noc strawił, myśląc i medytując o tym banku rolniczym, który oppinija powszechna tak głośno wywołuje. Patrzy on i słucha, zkąd głos pochodzi, czy od tych co mają, czy od tych co potrzebują? Otóż głos pierwszych byłby o dużo więcéj przekonywującym, bo głos drugich zdaje mu się być nadto interesowanym. Wreszcie kapitalista (który ma zwykle dobrą pamięć) przypomina sobie, że już parę takich banków szlacheckich pękło i wiele spekulacyi nieudało się. Słusznie się więc trwoży ażaliżby takiemu losowi nie podpadła projektowana dzisiaj instytucya. Słowem, zdaje mi się, iż tak czytam wewnętrzne myśli kapitalisty, jakbym był jego spowiednikiem, i dla tego jestem do pewnego stopnia wyrozumiałym a chociaż rozgrzeszenia mu nie dam, to w chodzę w jego obawy i chętnie je usprawiedliwiam Kapitalista również nie śmie się pytać o zyski jakieby taki bank przynosił, i zaledwie półgłosem dopytuje się o bezpieczeństwo? Powiedziano mu z góry iż to ma być bank obywatelski, a więc jakoś nie przystoi targować się z resztą narodu o własne korzyści, a przecież myśli sobie, że dzisiaj ma $^{7}/_{00}$ pewnych, a w banku naród więcéjby mu płacić niechciał, i onby też żądać nie mógł z obawy, iżby go nie pomówiono o lichwę. Otóż ta okoliczność stoi mu jasno przed oczami, i dla tego słucha i milczy gdy jest mowa o założeniu banku, a całego tego projektu niechce brać do siebie za przymówkę. Wyznać należy, iż takt kapitalistów w téj całéj sprawie jest wyborny i nader przyzwoity, cierpliwość ich budująca, milczenie przy słodkim uśmiechu wiele mówiące. Oni nie sprzeciwiają się głównéj myśli, i projektu nie rozbijają, ale pieniędzy nie dają; wiedzą zaś dobrze, że jak bez bankiera niema ponterów, tak bez nich nie będzie banku. Wiedzą oni że w tenczas zwyciężają, gdy się rejterują, i powiedzieć sobie mogą *„rejterada poszła z chwałą“*. Mimo to jednak, myśl ich ta nędzi i jest im tak natrętną, iż gdyby się z ich szeregów kilku odezwało *hurra!* takby i oni gotowi wystrzelić z kapitałem, i przyłączyć się do tego zastępu. Trudno atoli i przyznam najtrudniéj o tych pierwszych zagorzalców między kapitalistami, którzyby się zdobyli na krok poświęcenia i stanęli na czele składkujących przy założeniu Banku rolniczego. Byłby to krok zbyt rewolucyjny w szeregach kapitalistów, a w tak poważnym korpusie rokosz jest niepodobnym. Tą więc drogą nic się nie zrobi; jak się spodziewać nie możemy, aby wyskoczyło z szeregów kilku takich na ochotnika, tak również bądźmy pewni, iż pressya łaknących tém mniéj jest zdolna wycisnąć z nich ofiarę, która nie jest im bezpośrednim obowiązkiem wskazaną. Otóż inaczéj do nich przemówmy, zaczynając od łacińskiego wyrażenia: *„Clara pacta, claros faciunt amicos“*. Bank rolniczy przynosiłby kapitalistom większe korzyści od papierów, bo gdyby dali pieniądze swoje na $^{9}/_{00}$ czyli $^{3}/_{4}$ na miesiąc, jeszczeby wyświadczyli największe dobrodziejstwo, i rolnictwo uchroniliby od lichwy po $^{2}/_{00}$ do $^{4}/_{00}$ miesięcznie opłaconéj, a razem cenę produktu o wieleby podnieśli. Dzisiaj widzimy w wielu razach, ze ceny produktów u starozakonnych na wspykach miejskich o dużo są tańsze od zboża w spichrzu u rządnego rolnika, a to dla tego, iż go żyd w czasie żniw za bezcen kupił, a późniéj stawia go wkonkurencyi z ogólną produkcyą. Codzienne doświadczenie w domu kommissowym przekonywa nas, iż produkta na składzie u żydów, taniéj nabyć możemy jak od wielu obywateli, nie dla tego zaś, aby się obywatele drożyli, ale że żydzi zaliczywszy z góry niezbędne na żniwo pieniądze tak uciążliwe w procentach i taniém kupnie nałożyli warunki, iż nietylko przesadne mają zyski, ale i wartość ogólnéj produkcyi wedle stopy zboża własnego regulują. Niech się więc kapitaliści nie wstydzą brać $^{3}/_{4}$ procentu na krótkie termina; ta stopa procentowa w naszym kraju zamiast być uciężliwą, wyratuje od lichwy biednych rolników i niejedno gospodarstwo podźwignie.— Co zaś do bezpieczeństwa, to go sami przestrzegać będą, czyto na drodze wziętego zastawu, i poręczenia przez dwoch obywateli, czyli też przez zaręczenia cenzorów powiatowych, (kapitałom własnym w Banku zainte-

sowanych). — Śmiało przeto i z czystém sumieniem radzę kapitalistom zakładanie banków rolniczych, któreby zaliczały na zboże, i nabywając go na własny rachunek do głównych targów zagranicznych go odsyłały, lub wreszcie na krótkie termina wexle pewnych i uczciwych ludzi eskomptowały. Życzę im zawięzywać współki prywatne, i czysto przemysłowe, nie ubarwiając onych żadnym kolorem filantropij lub patryotyzmu, bo ten kolor w pieniężnych interesach nader prędko płowieje, a potem wychodzi na szaraczek lub się łatwo zabrudza. Najlepiéj trzymać się polskiego wyrażenia: „Przyjaźn przyjaźnią a interes interesem“. lub też innego: „kto kościołowi służy ten z kościoła żyje“. Otóż szczerze i po prostu życzę kapitalistom aby szukali godziwych korzyści na drodze ważnéj dla rolnictwa posługi, a nietylko nikt im to za złe nie poczyta, ale tém szczerszą im wdzięczność mieć będzie, iż staną *w prawdzie*, i nie zechcą uchodzić za jakieś ofiary publiczemu dobru poświęcone, ale owszem przymnażając pośrednio ogólnego dobra, staną jawnie jako zakład prywatny bezpośrednio zysków dla siebie upatrujący. O téj kwestyi dla tego się tak szczerze wyrażam, iż całą ważność banków rolniczych uznaję, a widzę jak się ta myśl plącze i błądzi po gmatwaninie i manowcach ułudnéj filantropii. Do ofiar i poświęceń nikt nie może być zmuszonym, ale każdy chętnie przyłoży ręką do dzieła, w którym obok własnych korzyści i dobra ogólnego przymnoży. Trzeba więc tę myśl na prostą drogę wyprowadzić, i proponować ją kapitalistom, jako zyskowną a poczciwą spekulacyą, a ręczę iż gdy się namyślą i wzajemnie z sobą naradzą, to rzecz do skutku doprowadzą. Lecz nie trzeba ptaków tych agitacyą płoszyć, bo kapitalista ptak i ostrożny i lękliwy, on ani krzyków nie znosi, ani na wabia nie pójdzie, tylko jak zobaczy zdrowe ziarno, to i stadem nasze pola oblegnie. Wreszcie wiatr w tym wieku korzystny dla banków rolniczych wieje, więc się to zrobi, i będą obiedwie strony zadowolnione, tak syci jak i łaknący. Dalsze pod tym względem uwagi, rozwinę w następnym numerze. — **W W...**

Korespondencyja z kraju.

Dziękujemy sercem pełném wdzięczności bezimiennemu korespondentowi za listy jego napiętnowane prawdą serdecznością i łaskawą dla nas życzliwością — i spieszymy je udzielać publiczności naszéj, która je z gorącém współczuciem przyjmie.

Kraków d. 15 lutego 1860.

Szanowny wielce Mości Redaktorze!

Odczytawszy ostatnie Pańskie, lubo względniejsze na papierowych kapitalistów Anathema, wzdrygnęło się moje sumienie, bo ma słabe nerwy i bywa zwykle drażliwe jak *mimosa pudica*, a nawet papier na niém zacięży, gdyby był na szkodę prywatną lub publiczną nabyty. W tak gorączkowym stanie zawezwało (sumiennie) do zdania sprawy swojego krewniaka, zwanego często niewłaściwie *rozumem*. — „Powiedzcie mi kumie, ale rzetelną „prawdę (bo to i wy dajecie się nieraz namiętnościom „za nos wodzić) zkąd nasz Pan dostał i za czyją „poradą tę trochę jakichś papierów co tyle hałasu „robią?“. . . .

Rozum na to tak sumieniowi odpowiada: „Powiém ci nie obwijając w bawełnę (tylko nie wiém czy ty wiész i rozumiesz, co to jest indemnizacya?. . . ale nic nie szkodzi, dowiész się w końcu). Oto tak się rzecz ma: Wiadomo ci, że ja mieszkam wyżéj od ciebie, bo nad facyjatą naszego Pana (to jest nad głową); otóż temu bałwanowi daleko było sięgać do mnie po radę, i posłuchał twoich głu. . . . przepraszam czułych podszeptów, w skutek których pożyczył pewnym ziemianinom dla wyratowania ich z biédy swoje poczciwe srébrne złotówki na procent po 5%, i z dobrodziejstwem podziału na raty przez 8 lat. Ale ci Panowie zawdzięczając mu za to sposobem postępowym, tyle sobie zadali pracy i zachodu *per fas per nefas*, że wstrzymali wypłaty aż się doczekali owéj tak zwanéj gruntowéj indemnizacyi w postaci papierów litografowanych. — Twoja to była przysługa, która zawsze na złe wychodzi gdy się mięszasz do mojego wydziału.“

O mnie to była mowa Szanowny Panie! Osądź-że teraz coby to z tym fantem robić?... Czy włożyć go tam zkąd na świat z boleścią przyszedł i uwięzić drugi raz w ziemi?.. Ale któryżby gospodarny i zamożny ziemianin chciał pożyczyć *al pari* papierową summę na oddanie jéj (podług zwykłych na dłuższe lata opisów) srébrną grubą monetą? — A przecież te papiery takie jak są, siedząc sobie w szkatułce gotowe na każde moje zawołanie dają mi braterski procent 5%. Mamże zamienić te chude pachołki na bojarów srébrno-rublowych? Cóżby z tego wynikło? Oto straciłbym obecnie połowę ich numerycznéj ilości na zawsze, straciłbym szansę możliwego wylosowania i nadzieję doczekania się nominalnéj ich wartości, co od poprawy finansów i humoru giełdy zależy. — Gdyby zaś jaki męczybieda wsiowy których jest niemało, odważył się wziąść obligi indemn. bezględu na te niepotrzebne wymysły kursu i obowiązał się pod wszelkiemi rygorami jurisprudencyi znanemi, oddać cały kapitał kiedyś w brzęczącéj, grubéj, monecie cum usuris 5% byłby to niezawodnie tonący obciążony brzemieniem długów, którego ratując, wypadłoby wraz z nim wspaniałomyślnie utopić się. Tato kursowa epidemija czyni wszystkich posiadaczy papierów procentowych bezwładnemi do przyjscia w pomoc przedsiębierstwom i zstowarzyszeniom pożytecznem dla ogółu.

Dla zostawienia w wydatniejszém świetle wybryków kursowych pozwolę sobie przypomnieć moje z nim praktyki [1]).

---

[1]) Wspomniane na początku papiery indemn. odebrałem najpóźniéj bo w roku 1857.

W roku 1810 pojechałem do Lublina po odebranie z depozytu sądowego należących się po mojej kochanej babce z Massy upadłego banku Teppera 15,000 ⌗ w złocie holend. Przywiozłem z sobą szalkę do ważenia ale O dziwy! zamiast dukatów liczą mi na stole marmurowym, żadnego brzęku niedające papierki bankocetlowe. Cóż się to stało? Oto sąd przez grzeczność przyjął od dłużników Tepperowskich z dóbr Kurowa po 5 złr. za dukat podług kursu w roku 1800 bieżącego, że zaś sąd nie spieszył się z klassyfikacyą wierzycieli a kurs pędził galopem, i przez lat 10 wojennych tak się wycieńczył, że ja powróciwszy z torbą papierów, zmieniłem 5cio reńskowe podług taryffy rządowéj króla saskiego po 45 groszy polskich — to były grube żarty.

W roku 1844, sprzedawszy realności ziemskie za gotówkę srebrem wziętą, sądząc że najlepiéj uczynię, polokowałem jak człowiek przezorny w różny sposób, tu na banknoty, tam na polską monetę, owdzie na sztuki cwancygierów srebrnych — byłyto cytadelle obronne, bo jeżeli się jedna podda kursowi to drugie dotrzymają, termina nie były ściśle oznaczone do oddania tylko najdaléj do 6 lat. Sądziłem że w zaciszu procul negotiis odpocznę na różach w własnym ogródku uszczknionych. Aż tu oddaje mi jeden dłużnik banknoty niższe o 10 pr. od monety polskiéj, póżniéj przynosi drugi monetę, którą przewyższyły banknoty nad 10 pr. trzeci dłużnik w r. 1849 w skutek reskryptu ministeryalnego dowodzi mi że banknoty są istnemi srebrnemi cwancygierami i składa mi takowe w urzędzie — straciłem na nich 25 pr. A wszyscy ci panowie mieli się za niewinnych i arcyrzetelnych, bo to nie oni mnie okradli tylko kurs niecnota [1]), że zaś na kurs nie ma żadnéj sprawiedliwości na tym świecie; więc z tego wynika oczywisty sens moralny: Nie pożyczaj.

Szanowny Panie! wiem że potępisz z góry tę zasadę, znajdziesz ją niemoralną, ze szczegółów do ogółu źle zastósowaną a dla ludzkości zgubną. Powiesz, że lubo teraz sprawiedliwość jest nadto dla dłużników względna, a co gorzéj leniwa, ale że są najwyżéj głowy mądre i na kredyt publiczny oględne, które myślą zaprowadzić pewne tryby i kółka do procedury prawnéj, dla przyspieszenia biegu sprawiedliwości. Ależ mój łaskawy Panie, wiesz o tem historycznie bo się naukowości poświęcasz, że i dawne praojców naszych prawa równie jak procedura sądowa nie były bez wady, bo cóż jest doskonałego w ludzkich ustawach? Lecz zato były w samych ludziach drogocenne przymioty, które wyręczały prawa. Oni mieli prawość w sercu, bojaźń bożą w sumieniu, szlachetność w zamiarach i postępkach, a wzgardę dla podłości. Takich ja ludzi zaznałem i widzę ich gdy się zapuszczam stęschnioną myślą w dalekie owe czasy, kiedy sąsiad sąsiadowi mówił panie bracie, i bratnią ręką w potrzebie go wspierał. Słyszę ushem pamięci jak się witają: Hej braciszku a czy się to godzi tak długo zapomiéć o moim domku? *non sic tractantur amici!* a co sprzedałeś pszenicę? — Nie kochany przyjacielu bo mi się bardzo zeŚnieciła i zaraziło ją, nie będę miał nawet do siewu. — Och to wielka plaga, ale nie frasuj się bracie ja ci dam swojéj na odmianę oddasz mi da Bóg z nowego, tylko mi poszléj swoich młocków, i pieniędzy ci pożyczę, a oddasz mi od tego ś. Michała za rok bez procentu; i zaraz za świeżéj pamięci otwiera biórko olszowe woskiem politurowane, wyjmuje konopny worek z dukatami;.. bierz wiele ci potrzeba!“ Ale ja nie mogę bo, bo „Eh po co te ceregiele próżne, powiedz wiele chcesz i basta? dam ci tysiąc sztuk,.... będzie dosyć?“ Ale kiedy tak chcesz to dosyć będzie 500, bo też mam jeszcze inne zboże na sprzedaż. — „Oto je masz“ i nieżądając rewersu zapisał do kalendarza *pro memoria pożyczyłem kochanemu skarbnikowi 500 czerwonych złot., ma mi oddać (dali mi Bóg dożyć) przyszłego roku na św. Michał.* — a teraz siadaj bracie od butelka na nas patrzy, masz tu upodobane winko ex anno 1775 pogwarzymy sobie po bożemu.“ Tak pogwarzyli, butelkę wysączyli i serdecznie się pożegnawszy skarbnik odjechał. Powróciwszy gospodarz z ganku, dostrzegł chustkę z pieniędzmi na stole. „A niechże go Deus sekunduje hej! Pawełku bierz nogi za pas i drapaj do Mikułowic, oddaj to samemu panu“ Ale mój mężu rzecze Jejmość, lepiéj mu odwieź sam bobyś go skompromitował przed służącemi. Prawda prawda moja rybko on już tak był jak zwarzony, on co przywykł spieszyć do innych z radą i pomocą, czuje się być moją małą ofiarą upokorzonym, trzeba to było jakoś delikatnie jak to wy kobiety umiecie, a nie tak ex abrupto z nim postąpić, a ja bo co mam w sercu to nie utrzymam na języku. Hola chłopcze idź i powiedz temu panu, że mu odsyłam pożyczone mi pieniądze, a jak sam będę to mu podziękuję [1]). Tacy to byli ufni i dyskretni wierzyciele, tacy też byli rzetelni i honorowi dłużnicy. Hej panie skarbniku jaką to masz śliczną czwórkę aż ci jéj zazdroszczę. Czego masz zazdrościć! — kup ją sobie — A wiele ją cenisz? — Ty sam ją oceń a daj pieniędzy, bo jutro mam płacić św. dług przyjacielowi. — Dajcież nam takich ludzi a niech sobie prawa będą jakie chcą, znajdzie się kredyt i uczynność. Wszakże zostawmy zmarłych w spoczynku, porządek w prawach przyrody musi pozostać niezmienny, ale porządek moralny wieki zmieniają i świta nam nowa piękna zorza; spółcześni poczynają tworzyć towarzystwa, chcą myśléć i działać dla wspólnych korzyści, gdy dotąd jak burzą rozbite ptactwo, każdy pojedynczo myślał i starał się o siebie i ztąd wynikło zimne samo-

[1]) Był to bogaty szlachcic galicyjski, który najpierwszy korzystał z reskryptu ministra.

[1]) Tak chodzili posłańcy o kilka mil z pieniędzmi w worku a z listem w gębie. — O! suneta simplitas.

lubstwo, nierówność sił, chęci i wytrwałości stawiła ludzi w nierównem położeniu; ztąd zawiść, odosobnienie w pracy czyniło ją uprzykszoną, temwięcéj gdy się nie zawsze wywdzięczała spodziewaną korzyścią. Praca sucha wycieńczała siły nieobeznanego z przemysłem rolnika, a przemysłowiec urągał pracy. Teraz jeżeli ten głaz połączonemi barkami ochoczo a z ufnością w Boga dźwigać będą, stanie się on coraz lżejszym, a z wspólnego dobra pracą i przemysłem pozyskanego, każdy cześć sobie należną więcéj od wypadków zapewnioną osięgnie. (Nie mówię tu wszakże o komunizmie tylko o wzajemnéj pomocy przez stowarzyszenia).

Nie zrażaj się szanowny Redaktorze żadnemi zarzutami, te oppozycyje potrzebne są do rozzarzenia twego ogniska. Otocz się współpracownikami, znajdziesz ochotnych do tak poczciwego celu, pan Bóg wami się ucieszy i waszym chęciom pobłogosławi.

Racz przyjąć wyraz prawdziwego szacunku i życzliwości, które ci składa stary Goral bieskidowy zachodniego pasma Karpat.

O Towarzystwach Rolniczych

warszawskiém i krakowskiém.

Jakkolwiek uczucie prowincyonalizmu jest dowodem małoduszności lub samolubstwa, tak znowu przesada w naganie własnych instytucyi każe się domniemywać ducha niestałości, która zaostrza smak do tego, co nie nasze, lub też co jest dalszém od nas. Słyszałem wielu rzekomo ubolewających nad niedołężnym stanem naszych galicyjskich towarzystw rolniczych, i widziałem ocierających łzy bazyliszkowe, gdy wspominali jakto gdzie indziéj dobrze, a u nas ma być dużo gorzej. — Prawda że gorzéj, ale któż temu winien?.... Ci właśnie którzy płaczą! bo zamiast cenne łzy ronić powinniby się postarać aby było lepiéj; to jest stać się sami dźwignią towarzystwa, przez pomnożenie jego liczby, zasilanie umysłowym i materyalnym funduszem, a szczególniéj przez poczucie obowiązków, jakie każdy wchodzący w zbiorowe społeczeństwo przynieść z sobą powinien. Dopóki nasze zobowiązania się (jakiekolwiek bądź) żartem traktować będziemy, i wszedłszy do stowarzyszenia bierne w niém tylko dla siebie obierzemy stanowisko, dopóty będziemy jak te ziarnka strzelniczego prochu, które na podłodze rozsypane żadnéj nie mają potęgi, chociaż posiadają w sobie materyał palny. Zgarnijmy atoli te ziarnka prochu w jeden zbity nabój, a padnie pod jego siłą wszelka złowroga potęga. Mówicie panowie, (którzy nad niedolą naszych towarzystw płaczecie,) że tyle błogich skutków na kraj się z Towarzystwa Warszawskiego rozléwa, a u nas cicho i głucho. To prawda, iż tamto bratnie nam Towarzystwo więcéj od nas działa, ale bo też ma czem i kim. Składa się z przeszło 3000 członków, którzy na ogólne zebranie spieszą jak ongi na elekcyą króla do Warszawy, a przyjechawszy wierzą, iż pracują dla kraju i że się ich praca na coś przyda. Wnoszą tam święty ogień miłości dobra publicznego, i ani chwili na próżno nie stracą. Wreszcie dosypią do kassy 300,000 złt. pol. na drobne wydatki towarzystwa i wracają do domu, aby pojedynczo wprowadzać w życie, to co gromadnie uradzili. U nas atoli nader wielu posiadaczy ziemi obchodzi z dala towarzystwo rolnicze dla oszczędzenia tych biednych 10 reńsk., a gdy na ogólne zebranie są uprzejmie powołanymi, to ledwo kilkudziesięciu ochotniejszych na appel odpowie. Otóż przytoczyćby tu można słowo Boże, odzywając się do płaczących członków Towarzystwa: „Nie płaczcie nad towarzystwem ale sami nad sobą.“

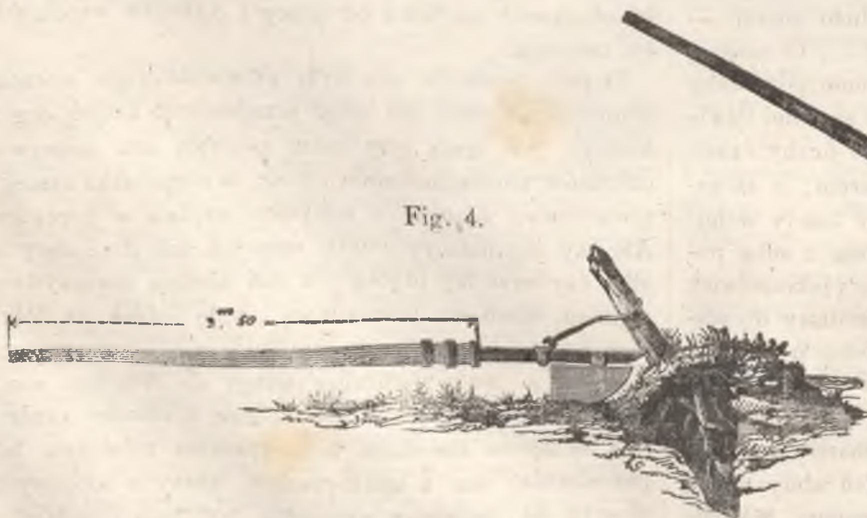
Zdawałoby się wielu obywatelom, że komitet wszystko załatwiać może i powinien, i że od niego ruch i życie towarzystwa zależy? Mniemanie to jest mylne, bo furman bez uprzęży nie pojedzie choćby się niewiedzieć jak na koźle ruszał i szamotał. Trzeba uprzęży, wozu i smarowidła, a niezawodnie drogi ubywać będzie i do zamierzonego celu zajedziemy. Komitet w galicyjskich Towarzystwach jest rzeczywiście jak gwardyan w zakonie kapucynów, który ze szczupłéj jałmużny cały konwent utrzymywać musi i w dodatku tym nawet służyć, którzy do Towarzystwa nie należą i do wspólnych ciężarów się nie przyczyniają. „Działajcie (mówią ludzie z za ściany do komitetu,) a wejdziemy do Towarzystwa!“ „Wejdźcie Panowie i działajmy wspólnie a robota raźnie pójdzie“ (odpowiada im komitet). Któż tu ma racyą?.... Mnie się zdaje, że bądź co bądź komitet ma racyą, bo komitet jest i żyje a robi co może i na co go stać, ale ci panowie, którzy nie należą do Towarzystwa nie robią nawet tego, coby mogli i powinni bo stanąwszy na boku od pracy i ciężarów wspólnych się usuwają.

Dopóki wreszcie nie było zatwierdzonego statutu, komitet krakowski nie mógł przedsiębrać żadnéj organizacyi, ale teraz gdy statut pozwala mu mianować członków korrespondentów, to się ta rozprószka naszego towarzystwa skończy i wszystko wejdzie w porządek. Ale czy organizacya obudzi śpiących lub drzémiących, albo czy otrze łzy płaczących nad niedolą towarzystwa, tego ani wiem ani przesądzam, wolę jednak na dobre przesądzić, bo wierzę w przebudzenie i zmartwychwstanie, a czuję naturalny wstręt do długiego snu i śmierci. Będzie więc i u nas dobrze, a zamiast zazdrościć szczęścia sąsiednim towarzystwom rolniczym lub przechwalać one z upokorzeniem naszych krajowych, cieszyć się będziemy wspólnym postępem i podziwiać wzrastającą wspólną pomyślność. Pamiętajmy tylko że towarzystwo, to *my sami* a *nie kto inny*, że ganiąc towarzystwo *siebie* ganimy, a przechwalając go, *siebie* przechwalamy. Gdy na to uwagę zwrócimy, to się ustrzeżemy i zbyt ostréj krytyki i zbyt pochlebnego sądu.

Jeszcze słowo dodamy na usprawiedliwienie naszych towarzystw krajowych, (owych zasłużonych na téj drodze szermierzy,) iż my już z biedą i kłopotami rolnictwa walczymy od lat kilkunastu, a mianowicie od r. 1848; więc choćbyśmy spoczęli na chwilę, toby nam posłużyło ku zaczerpnieniu nowych sił; inne zaś towarzystwa dopiero występują z młodzieńczą siłą i energią do walki, i to po wielu latach przytłumionéj działalności. Nie dziw więc, iż za wszystkie czasy używają! Daj Boże aby w nich zapał nie ostygł; ufamy, że przy takim *Prezesie* jakim jest Andrzej Zamojski nie ostygnie, bo ten mąż ma święty ogień za siebie i za wielu; ale z czasem i z wiekiem pokażą się i w tamtem towarzystwie ułomności i kalectwa, i niejeden wielki dzisiaj szermierz czy w komitecie czy na trybunie, pójdzie w odstawkę, bo to kolej spraw ludzkich, i tak zawsze bywało i będzie!

NARZĄD
DO KARCZOWANIA LASÓW
(Pana Ménard).

Piekące nieraz potrzeby zmuszają biednych rolników do ratowania się w interesach jedynym rezerwowym kapitałem jakim jest jeszcze las. Temu się dziwić nie można, bo kredytu nie ma, a wydatki od rolnika niezależne oraz nakłady wewnętrzne administracyi wioski ciągle się zwiększają. Co jednakowoż naganićbyśmy się ośmielili, to, że niektórzy z posiadaczy lasów wyrąbawszy bór, pozostawiają grunt bez żadnéj uprawy, tak, że przestawszy być lasem nie zaczął być ani zapustem nowego lasu ani polem. Pruchniejące pniaki sterczą wśród wrzosów na których się bydło bezładnie


Fig. 4.


3

pasie, i razem z lesną trawą przygryza wierzchołki młodych latorośli dziko na porębie rozsiewających się. Za powód tego nieładu przytaczają rolnicy, iż przy drogim dzisiaj najmie, karczowanie za wiele kosztuje i opłacićby im się nie mogło. Otóż dla ułatwienia im téj pracy, podajemy narząd, który pan Barral, członek centralnego agronomicznego komitetu we Francyi nader zachwala, i który wreszcie jest już w powszechném użyciu.

Fig. 1.

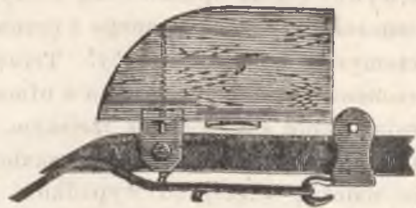
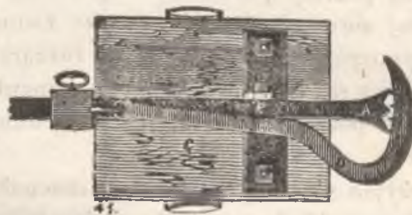


Fig. 2.



Sprowadziliśmy z Paryza drzeworyty, aby dać dokładne wyobraźnie rodakom naszym o tym prostym a dzielnym narzędziu. — Fig. 1. przedstawia narząd widziany z boku, i który się składa z dźwigni żelaznéj A. spoczywającéj na coklu czyli klocu drewnianym zakręglonym. Dźwignia ta podnosi się lub zniża na sworniu B. — Tym tedy sposobem tak dźwignia jak i podstawa czyli kloc zarówno są ruchome. Nadto do dźwigni przytwierdzony jest hak D.. który obejmuje drzewo.

Chcąc pniak wykarczyć wbija się silnie ostrym końcem dźwigni w spód pniaka, jakto na Fig. 3 i 4éj widzieć się daje. Zakłada się wyżéj drzewa hak zębami opatrzony, i późniéj drągiem na 5 łokci długim wywaza się drzewo lub pniak nie mogaay się oprzeć działaniu téj prostéj, a jednak nader skutecznéj machiny. — Zdaje mi się, iż rysunek i ten krótki opis wystarczy, aby każdy z właścicieli mógł sobie taki narząd przez wiejskiego kowala kazać zrobić. — Gdyby jednak który z obywateli chciał go mieć z Francyi sprowadzonym, to Dom Kommissowy spełni dane mu polecenie.

CZĘŚĆ HANDLOWA.

Kupiectwo w naszym kraju.

III.

Ogólny głos publiczności twierdzi, „że u żydów towar jest tańszym jak u kupców chrześcian.“ Trudno jest téj prawdzie zaprzeczyć, ale powody niższych cen niektórych towarów łatwo jest wytłómaczyć, a razem przekonać, iż taniość ta jest więcéj pozorną. Kupiec starozakonny gdziekolwiek kram swój założył, jest jednym z licznych ogniw wielkiego i silnego łańcucha współwierców po całym świecie rozsypanych i solidarnością interesów, celów i środków z sobą połączonych. Jestto sieć zapuszczona w głębią spraw przemysłowych a zagarniająca coraz większą przestrzeń i tém samem wzbogacająca się coraz obfitszym połowem. Zwarte i silnie zorganizowane społeczeństwo synów Izraela, postępuje olbrzymim na przód krokiem ku opanowaniu wszelkich dróg komunikacyjnych między producentem a konsumentem, a tam gdzieby na wielkim gościńcu frontem rozwinąć się nie mogło, dostaje się przesmykami i wyprzedza regularny a uczciwy przemysł chrześciańskich kupców. Widzimy już jaki haracz opłaca żydom rolnictwo: takiż sam opłacać im będzie kupiectwo krajowe; a jeśli jak do dziś dnia ogół konsumentów wspierać starozakonnych będzie na dzodze ich śmiałego pochodu, to niechaj sobie samo społeczeństwo przypisze złe następstwa jakie ztąd wynikną i niewolą w jaką niezadługo popadnie. Dotąd kupcy starozakonni są dopiero na drodze współubiegania się z kupiectwem chrześciańskiém, ale wkrótce dojdą do wyłącznego monopolu, i ci którzy w téj chwilowéj konkurencyi małemi kuszeni zyskami kupują towar u żydów, zapłacą ten zysk w dwójnasób, gdy Izrael przemysł handlowy opanuje i stanie *sam* w pośród społeczeństwa jako jedyny i wyłączny szafarz niezbędnych towarów.

Kwestyą tę ważną w kilku numerach naszego pisma gruntowniéj rozbierać zamierzamy, tu zaś chcielibyśmy temczasowo wyjaśnić powody, dla których dzisiaj starozakonni kupcy taniéj swój towar sprzedawać mogą. Kupiectwo na tém zależy, aby towar o ile się da najtaniej kupić a najprędzéj sprzedać. Mniéj więc chodzi o wielkie zyski jak o szybkie pozbycie i częsty obrot kapitałów. Teoryą tę starozakonni lepiéj od chrześciańskich kupców pojęli i często bez zysków a nawet z pewną stratą towar swój pozbywają, aby co prędzéj wróciwszy do nakładowego kapitału nowe nim i korzystniejsze robić operacye. Nie tu jednak leży rzeczywisty powód pozornéj taniosci, lecz raczej w manipulacyi i formie sprzedaży, która nie polega na obliczeniu regularnych zysków na ogóle towaru, lecz zmienia się przy sprzedaży każdego niemal funta lub łokcia i stosuje się indywidualnie do kupującego. Weźmy n. p. sztukę bławatnego towaru, która ma łokci 50, a ko sztuje 100 złp.; w téj więc sztuce kosztuje łokieć 2 złp. Kupiec chrześciański sprzedawałby każdemu łokieć po złp. 2 gr. 15 i miałby na całéj sztuce zysku złp. 25. Żyd zaś inaczéj sprzedaje swój towar, to jest: niedoświadczonemu konsumentowi sprzedaje dajmy na to 20 łokci po złp. 3, czyli za złp. 60 — drugiemu 10 łokci po złp. 2 gr. 24, co czyni złp. 28 — trzeciemu odda 10 łokci po złp. 2 gr. 15, czyli złp. 25 — czwartemu 5 łokci po złp. 2 gr. 10, czyli złp. 13 gr. 10 — Ostatniemu zaś odda resztę po złp. 2, i osiąga summę złp. 136 gr. 10. Ten przykład daję tylko, aby wyjaśnić manipulacyą zupełnie odmienną sprzedaży kupców starozakonnych. Lecz gdyby nawet kupiec żyd mniejszym się zyskiem kontentował, to jeszcze inne przytoczę powody które mu tę łatwość nastręczają. — Trzeba wiedzieć, iż wszystkie fabryki a szczególniéj angielskie, ściśle sortują wyroby swoje i na tych tylko piętno swoje kładą które się udały, i które żadnych skaz i plam nie mają, te zaś skazy i plamy bardzo się często przy towarach bławatnych a mianowicie przy perkalikach drukowanych zdarzają. Otóż taki fabrykant rzuca w brak każdą sztukę splamioną lub źle odbitą, i ten brak osobno na centnary sprzedaje. Tam już jest żydek polski a mianowicie niejaki S.... który na ten towar czycha, i wszystkie te braki zakupiwszy, swoim współwiercom rozsyła. Kupujący na małe skazy mniéj uważni, a tanią zachęceni ceną, nabywają towar, podziwiając, iż ten sam perkalik o połowę jest tańszym u żydów jak u kupców chrześciańskich. Prawda że jest tańszym, ale też pierwszego nabywcę więcéj jak o połowę mniéj kosztuje, bo był wybrakowanym w fabryce i nie na sztukę ale na wagę kupionym. Ekspedycya takich towarów najczęściej się odbywa do Brodów lub daléj, nam się tu zaś dostają odłamki głównych transportów. Jnny jeszcze powód taniości towarów jest następujący: Starozakonni przez swoją ruchliwość i oddanie się wyłączne handlowi, a razem przez posuniętą aż do ostatnich granic oszczędność, mogą częste odbywać podróże i zapełniają główne i walne jarmarki miast zagranicznych a nigdy nie chybią na żadną licytacyą towarów po upadłych handlach. — W pierszym razie to jest na Lipski, Wrocławski lub Frakfurcki jarmark, biorą z sobą pokupny towar z kraju naszego i tam go umieszczają, pieniądze zaś zachowują do chwili kiedy się jarmark kończy, a kupcy zagraniczni resztek nie sprzedanych pozbyć się pragną. — W tenczas to nasi starozakonni mając gotowe pieniądze proponują im kwindecza i idą do reszty, którą oczywiście po cenach zniżonych zakupują. Ta ich cierpliwość, wytrwałośc przewyższa takt handlowy naszych kupców chrześcijańskich, którzy się spieszą wykupywać z początku lepszy zapewne, ale w dwójnasób droższy towar. —

Dodam w końcu, iż między naszemi kupcami niema tego ścisłego stósunku i téj solidarności w ieteresach jaki istnieje między starozakonnemi. — Nasz kupiec gdy nabywa towar, to go nabywa dla siebie i do swojego handlu a nie dla obcego, tém czasem żyd kupuje hurtownie wszystko, to jest i to co potrzebuje i czego nie potrzebuje, a po tem między specyalnych kupców z małym zyskiem odstępuje, zachowując dla siebie tylko część do rodzaju swego handlu zastósowaną. Kupiec więc który handluje żelazem gotów jest nabyć, perkalików i wstążek jeżeli mu się hurtem i tanio trafią, bo kupując wié naprzód komu ten towar odstąpi.— Widzimy téż, że gdy starozakonny kupiec wraca z Lipska lub z licytacyi, zaraz się około niego tłum małych kramarzy tłoczy, a z otworzonéj paki, każdy bierze co rodzajowi jego handlu odpowiada. — Robi się wrzawa, wszyscy razem mówią, ale hurtowny kupiec zna wszystkich i wśród téj wrzawy każdy głos rozpozna, na dwa słowa się godzi, a po chwili towar już po wszystkich sklepach i sklepikach roznoszą nabywcy, wtenczas, każdy główny kupiec zasiada z żoną i krédką na stole robi billans zysków w jednéj godzinie zebranych.—

D. c. n.

Odebraliśmy list od JW. Kasztelana Wężyka, który niezawodnie interesować będzie Publiczność:

Wystawa i rozprzedaż aparatów kościelnych przeznaczonych szczególniéj dla ubogich kościołów, o czém już pisma publiczne doniosły; rozpocznie się w Krakowie w dniu 27 lutego r. b. i trwać będzie przez dni 10, od godziny 10éj do 2éj z południa w domu WW. Miliewskich w Rynku na pierwszém piętrze pod liczbą 23. Wniście od dziedzińca za biletami po cent. 20.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 23 Lutego 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 8 zł. 66 cent. do 9 zł. 60 c. i do 9 zł. 90 cent.

Pszenica żółta za korzec od 8 zł 53 c. do 8 zł. 80 c. i do 9 zł 46 cent.

Żyto za korzec od 6 zł. 50 cent. do 7 zł. 6 c. i do 7 zł. 47 c.

Jęczmień biały za korzec 5 zł. 73 cent. do 6 zł. 13 cent. i do 6 zł. 26 cent.

Jęczmień żółty za korzec od 5 zł. 20 cent. do 5 zł. 60 cent.

Owies za korzec od 3 zł. 20 cent. do 3 zł. 73 cent.

Groch za korzec od 6 zł. do 7 zł. 33 cent.

Rzepak zimowy za korzec od 10 zł. 93 cent. do 12 zł.

Tymoteusz za korzec od 35 zł. 10 c. do 38 zł. 50 c.

Koniczyna czerwona za korzec od 35 zł. 10 c. do 39 zł. i do 47 zł.

Koniczyna biała za korzec od 76 zł. do 82 zł. i do 97 zł. 50 cent.

Okowita za 100 kwart à 80% Tralles od 31 zł. 20 c. do 31 zł.

Pomimo że ruch na ostatnich targach nie był tak znaczny, zboże przybywające odchodziło z wielką łatwością, a prawie wszystkie gatunki zboża podskoczyły w cenie. Wyborowy towar najbardziéj był poszukiwany przez kupców saksońskich. Zza **pszenicę** białą płacono kilka srebrników więcéj; **żyto** miało dobry i szypki odbyt, **owies i groch** trzymał się w cenie bardzo silnie. W handlu **koniczyny** był w ostatnim tygodniu bardzo ograniczony obrot, **biała koniczyna** spadła cokolwiek w cenie.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 24 lutego.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	353		346	
Ruble obrączkowe agio	„	9		7	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	76¼		75¼	
Srebro nowe	złr.	131½		130	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	50	10	35
Dukaty holenderskie ważne	„	6	16	6	8
Dukaty austryackie	„	6	20	6	12
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami	„	87½	—	86½	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73	—	72½	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	78	—	76½	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	106	—	104	--
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	100½		99½	

Kurs wiedeński pieniędzy i niektórych papierów publicznych.

Pożyczka narod. 5%	77	zł	90	cent.
Metaliki 5%	70	„	15	„
detto 4½%	60	„	50	„
detto 2½%	33	„	80	„
Obligacyje indemn. galicyjskie 5%	71	„	25	„
„ „ Bukowiny 5%	66	„	66	„
Listy zastawne galicyjskie 4%	81	„	90	„
Obligacyje z prawem pierwszeństwa				
Kolej północna	85	„	14	„
Akcyje. Kolej północna	185	„	40	„
„ Kolej galicyjska	104	„	75	„

Kurs złota.

Dukaty ces. austr.	6	zł.	22½	cent.
Napoleondor	11	„	—	„
Rosyjskie półimperyjały	10	„	85	„
Rubel	2	„	5	„
Talar pruski	2	„	2	„

INSERATY.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.

DODATEK.

WYSPA JERSEY.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE

przez

SEWERYNA KORZELIŃSKIEGO.

Już z parę lat minęło od czasu jak opuściłem wyspę Jersey. Podróż na około świata, zdarzenia i wypadki nieraz najdziwaczniejsze, porobione znajomości i zawiązane stósunki czasem przyjemne, a czasem nie bardzo, widoki miejsc zachwycających, nareszcie pobyt w kraju rodzinnym, między swojemi, powinien był, jeżeli nie zupełnie zatrzeć w pamięci miejsce, to przynajmniéj osłonić mgłą zapomnienia, niewyraźnie tylko dozwalającą przejrzeć daleki obraz przeszłości. A jednak widzę go przed sobą, jak gdybym przed kilku dniami dopiero patrzał z pokładu parowca nazwanego *Lady Berth* na wznoszące się skały i zieleniejące wzgórza wyspy, którą Opatrzność życzliwa, dla uszczęśliwienia ludzi, na niej mieszkających na przestrzenie Oceanu rzuciła. Może też jakie pomagają pamięci przypomnienia przeżytych chwil na téj wyspie, które czasem jeszcze jakby wstrząśnieniem elektrycznem jestestwo człowieka przejmują... Ale już one przeminęły. Żal pozostaje, że więcej nie wrócą, a z niemi przekonanie, że gdyby nie ziemia rodzima tam na téj wyspie żyć i umierać pożądaną byłoby dlamnie rzeczą, bo gusta są różne. Niektórzy życzyliby sobie wiecznie mgłę, dym i przyjemny odór węgli kamiennych w Londynie połykać. Inni zawsze deptać asfalt bulwarów paryzkich. Innym znowu do szczęścia potrzebne jest piwo bawarskie w Wiedniu wypijane, a niektórzy utrzymują, że najlepiej żyć w Brodach. Dlamnie wzgardzona Galicya albo Jersey, najmilszym byłaby przybytkiem.

Wiedziałem o tém, że wyspa Jersey była miejscem schronienia tak w dawniejszych czasach jak i w nowszych, równie dla osób znakomitych, jak też i dla takich, które przesunąwszy kroki po ziemi albo w tanecznych obrotach, albo w nic nieznaczących spacerach i śladu poczciwego po sobie nie zostawili. Zacząwszy od Karola II. króla wielkiéj Brytanii chroniącego się przed Kromwelem, aż do jenerała Leflau uciekającego pod Coup d'Etat 1851 roku z Paryża. Jersey była przytułkiem dla księżnéj Orleanu która po rewolucyi opuściwszy Paryż z dziećmi przybyła do Granville, miasteczka w Normandyi nad kanałem La Manche położonego, i nie zastawszy w przystani innego statku do podniesienia kotwicy gotowego, jak tylko mały bryg wiozący do wyspy Jersey, kury, gęsi, cielęta i tym podobne artykuły na sprzedaż, wsiadła w nagłéj potrzebie na jego pokład. Jużciż trudno było dostojnéj Damie wchodzić do jednéj kabiny, na takim przewozowym stateczku znajdującéj się, gdzie odór smoły i koniaku o pierwszeństwo walczył z przedziwnym amerykańskim tytuniem, nazwanym (*Negro head*) głową murzyna, a tak aroma-

tycznym, że muchy i inny owad poczuwszy go w otrętwienie wpadają. Więc na pokładzie w całym znaczeniu tego słowa przybyła księżna do Jersey. — Wiktor Hugo znalazł i przyjęcie i uczczenie od wyspiarzy. Na pamiątkę bowiem bytności jego między niemi, miejsce jedno na wyspie, nazwiskiem jego ochrzczono. – Wiedziałem że kilku Polaków po smutnych wypadkach 1831 r. schroniło się na wyspę Jersey. Wiedziałem, że niejeden Hildago po upadku sprawy Don Pedra wyspę bytnością swoją uszczęśliwiał, ale nie wiedziałem, że ona jest nie tylko bezpiecznym przytułkiem dla wszystkich, ale i bardzo miłem miejscem pobytu z każdego względu. Dla tego przybywają na wyspę wygnańcy z różnych krajów Europy, juryści a nieraz nowo skojarzeni małżonkowie, ażeby miodowe miesiące przepędzić cokolwiek dalej od niektórych natrętnych znajomych, którzyby ciekawym okiem codziennie wybadywać chcieli stan barometru wzajemnego ich przywiązania, i ucinkowemi wyrazami oznaczać stopień. — Jużto niezawodnie każdéj wiosny kilka par angielskich turkawek ulatuje ku wyspom w La Manche, a szczególniéj wnieprzerwanych ogrodach, lub na szczytach skał otaczających wyspę Jersey, gruchać one lubią. — Mnie nie gruchanie pociągnęło na wyspę, ale szybko wypróżniona kieszeń w Londynie, gdzie jak to niejednemu wiadomo, zjadłszy obiad za pieniądze stósunkowo znaczne, głodnym wychodzi się z restauracyi, choć talerze żądanemi potrawami zdawały się napełnione. — Sztukę omamienia w najwyższym stopniu posiadają restauratorowie angielscy. Fabryki krajowe narzędzi siecznych bezsprzecznie pierszeństwo trzymając na świecie, dostarczają tak ostrych nożów, że krajane niemi mięso, cienkością zawstydziłoby opłatek. A czy może przyzwoity szlachecki żołądek żyć opłatkiem, i czy można przy takiéj dyecie myśleć o gruchaniu? —

— Nigdy! — Dawniéj już wypadek, którego byłem świadkiem, wpłynął stanowczo na sąd mój obecny. W domu gdzie dosyć częstobywałem, panna na wydaniu zimno przyjmowała gorące westchnienia srodze w niéj rozkochanego obywatela. Dla przekonania jéj o swojéj szczerości sentymentów, czy też może dla wzbudzenia trochę cieplejszego uczuccia, obrał system ogłodzenia siebie. Z przestrachem patrzałem jąk łzami czułości skrapiał stojący przed nim rosół, a półmiski nie tknięte żegnał westchnieniem. Przejęty litością postanowiłem forytować sprawę nieszczęśliwego, i przy najbliższéj sposobności zapytałem pannę: Czy też nic Panią nie poruszy?

Jak to?

Westchnienie!

Nie trudne rzeczy.

Łzy!

Spadające w rosół? Widziałam.

Głód!

Nie wierzę.

Wszak widzisz Pani sama, że po całych dniach nie jada.

Któż wie, czém się bawi w swoim pokoju? —

Okrótna! tyranie niewiasto bez serca pomyślałem. — Pokazało się jednak, że nie tak bardzo trudno odpychać półmiski, bo niegłodny do tego aktu przystępował. W pokoju jego odkryto istotnie okruchy bułek, okrawki szynki i innych suchych prowiantów.

Otóż dowód najoczywistszy, że na czczo lub przy skąpéj dyecie gruchanie albo się nie uda dobrze, albo zupełnie nie możliwe. Ja tę prawdę czułem najmocniéj, i dla tego 18 Października 1851 r. przybywszy koleją żelazną do Nev Heven z Londynu, w wieczór o godzinie 5téj siadłem na parowiec *Lady Berth*, dwa razy na tydzień odbywający podróż z Anglii do Jersey.

Okręty dochodzące z Anglii do Jersey tak są zawsze przepełnione pasażerami, że trudno

wynaleźć miejsce do spoczynku. Na pomoście i w kabinach pełno porozrzucanych kuferków, tłumoków, torb podróżnych i gratów, a właściciele okrętów więcej rozdają biletów, jakby się mieścić mogło osób w kabinach. Wiedzą oni bowiem dobrze, że podróż kilkanaście godzin tylko trwająca, za krótki czas przedstawia, by się komu chciało prawnie poszukiwać zapłacone na okręcie miejsce, którego znaleść niemoże. Każdy obznajomiony z krótkiemi podróżami morskiemi przygotowany na takie przejście, myśli: przecierpię krótki czas, lecz wynagrodzę sobie na lądzie. Ciśnie się tedy w tłum otaczający i jeżeli dopadnie ławki w salonie, to ją spiesznie zajmuje, ażeby siedząc, jakkolwwidk noc przepędzić mógł. — Dalekim jest tam od znośnego położenia każdy nowicyjusz, bo ścisk wielki i gorąco. — U sufitu zawieszone jasnem światłem iskrzące lampy, oświecają zdesperowane figury, na których suknie, niezwykłym ruchem okrętu niedbale w nieporządek wprawione wiszą. Tam słabszych nerwów towarzyszki i towarzysze bezpłatnie wyprawiają publiczności koncert, do którego pobudzeni zostali wyziewami morza i kołysaniem okrętu. Pomięszane głosy rozmawiających, którym wtoruje przeciągłe chrapanie zawziętego spiocha. Tu znowu gdzieś z kąta słyszéć się daje błagalna proźba wzywająca pomocy służby okrętowéj (stewandisse) a przerwana niedyskretnym śmiechem. Słowem z różnobrzmiących dziwnych tych akordów mógłby jaki Mayerber ułożyć muzykę do Opery pod tytułem naprzykład: Le plaisir de la navigation au Stix.

Ja znając z doświadczenia wszystkie te przyjemności, i wiedząc że mi przyjdzie noc przepędzić bezsennie, szybko pospieszyłem do salonu, i umieściłem się za długim stołem w kącie na ławce, a mając bok i plecy przynajmniéj zabezpieczone, jak można tylko najwygodniéj uważać mógłem wszystko co się dzieje. Bo jakkolwiek nie jest najzabawniejszą podróż, to przecież starać się wypada, umysł czémkolwiek zatrudnić, dla zabicia długich godzin nocy.

Tuż około mnie siedział chudy i spokojniutki fabrykant — pończoch zdaje mi się, bo rachował i zapisywał w książeczkę pary. Zapewne mógłby to samo robić szewc lub rękawicznik, ale pierwszy zwykle bywa silniejszéj budowy i rezolutny, a drugi dowcipniejszy i elegancki.

Sąsiad mój do żadnéj z tych dwóch kategoryj nie należał. Cichy jak pończocha do nikogo nieprzemówił słowa, i tylko szepcząc sam do siebie, lub rachując od czasu do czasu, długi nos napychał tabaką. Co wszystko razem zebrawszy skazówką dla mnie było do powyższego twierdzedzenia. Piąty czy szósty na téj saméj ławce siedział blady gentelman, często obcierający czoło fularem. I nie można się było dziwić że cierpiał nieborak, bo z obydwóch stron, jak dwa piece grzało go dwóch tłustych Irlandczyków. Obwisłe policzki zdradzały folblutów irlandzkich. Na przeciw mnie był jakiś jegomość pewnie z sekty Metodystów, nadzwyczaj cierpliwie znoszący szturkańce przechodzących, a naprzeciw bladego gentelmana jakaś dama, w średnim wieku, literatka. — Ledwie się usadowiła, kazała podać sobie tekę z papierami, i pisać zaczęła, często odnosząc oczy ku lampie, jakgdyby w niéj szukać chciała natchnienia. Niekiedy odzywała się z gniewem do osób obok niéj siedzących, a poruszeniami okrętu do zetknięcia z nią przymuszonych. Mój Boże! — Czego Pan mnie potrącasz? — Dziwiłem się patrząc na tę panią, co ona może tak długo pisać. Postrzeżenia nad lampą choćby płodem były najbujniéjszéj wyobraźni niemogą zajmować tyle czasu, bo już przeszło godzinę pisała. — Zdaje się że właśnie koléj przyszła na opis współtowarzyszów podróży, bo oczy zwróciła na bladego gentelmana naprzeciw niéj siedzącego. Biedak wygrzany dostatecznie przez dwóch Irlandczyków, okazywać musiał nieomylne zna-

ki słabości, bo dama z trwogą zawołała: „Panie „wyjdź ztąd.“ —

Gentelman probując wydobyć się, płaczliwie odpowiada: „Niemogę.„

Jak to nie mogę! co to nie mogę! Czy Pan.. o! (my writling desk) moja teka! nagle wykrzyknięte słowa przez damę, przekonały nas, że już było za późno prosić gentelmana o wyjście z salonu.

Podobne wypadki, z małemi odmianami na każdym przedstawiają się okręcie, a choćby im towarzyszyły pocieszne niekiedy okoliczności, nie są tyle zabawne, żeby trzeźwemu widzowi nieprzychodziło na myśl zwłaszcza w nocy, serdeczne życzenie, jak najprędzéj zapuszczenia kortyny na scenie, na któréj tylokrotnie ta sama przedstawiana sztuka, za nadto nudzić zaczyna.

Z podobném życzeniem wytrzymywałem odważnie na mojém miejscu przez noc całą, wyglądając, niecierpliwie kiedy w okrągłe okienka okrętu, blady brzask dnia zajrzeć zechce. Zaledwie niepewnym jeszcze światłem zabłysnął, już drzymiący pończosznik raptownym moim poruszeniem przebudzony, westchnął, Metodysta należnego mu szturkańca odebrał, a ja byłem na pokładzie, i chciwie wciągałem dosyć ostry powiew chłodnego poranku. — Poglądałem na wybrzeża Francyi przedstawiające się wyraźnie. Patrzałem na Cherbourg ani myśląc, że w krótkim czasie, ówczesny Prezydent Rzeczypospolitéj Francuzkiej wyjedna sobie tak korzystną posadę, jaką jest cesarstwo, i wzmocniwszy jeszcze bardziej już i tak mocny Cherbourg dla przyjemności ustawicznie na niego spoglądających Anglików, zaprosi królowę Wiktoryą, i pierwszą damę wielkiej Brytanij ucieszy koncertem z kilkuset dział. Daléj widać było wsie, drzewa, i gdzie niegdzie znaczniejsze budynki Na jeden z takich wkazałem, zapytując majtka mówiącego po francuzku: quel est ce batiment? „Ce n'est pas un batiment, c'est une Eglise“ odpowiedział nauczająco. U majtków wszystko co nie jest okrętem, nie może być budowlą (batiment).

Zbliżyliśmy się do niebespiecznego przylądku Cap La Hogue. Ryfy ciągnące się od przylądka daleko sięgają w morze. Bliżéj i dalej sterczą czarne ich głowy, o które z szumem i łoskotem uderzające bałwany łamią się, i białą pianą daleko pokrywają morze. Na najwyższej z tych skał, a prawie o milę od brzegu wznosi się czworograniasty słup wysoko, ostrzegający marynarzy o niebespieczeństwie. Miejsc takich i przejść trudnych pomiędzy wyspami w La Manche nie mało; dlatego okręty z Anglii płynące, w wieczór wychodzą z portu, by przy dzienném świetle koło tych miejsc manewrować mogły. W godzinę późniéj pokazała się nam wyspa Sark sławna z rassy bardzo małych koni, przez Anglików nazwanych: pony. Istotnie między temi końmi niektóre nie są większe, jak duże psy z Terre Neuve. Majętni właściciele tak na wyspie Sark jak i na innych, naśladując zwyczaje swojéj kasty wyprawiają polowania huczne, ale na króliki. Zaproszeni goście występują z całym przyborem myśliwskim i z miną tak pocieszną, jak stary niemiec, kiedy w karuzelu siadłszy na drewnianego konia, poważnie woła: „Nach Breslau“ i kręci się w koło na jeDném miejscu. Anglik idąc strzelać króliki, bierze torbę; dubeltówkę i przypasuje kordelas. Widząc pierwszy raz tak przystrojonego myśliwego, a nie znając statystyki wysp, myślałem, że tam gdzieś w rozległych borach, dziki i niedźwiedzie przechowują się. Późniéj przekonałem się, że to wyspiarska (fassion) moda, niepotrzebnego dodaje ciężaru myśliwemu. Prócz królików i drobnego ptastwa nic niema na wyspach tych, wyjąwszy na wyspie Jersey, gdzie wszelkiemi usiłowaniami pozbyć się nie mogą lisów, sprowadzonych z Francyi przez jednego z wyspiarzy sąsiadowi na przekor.

(D. c. n.)

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.